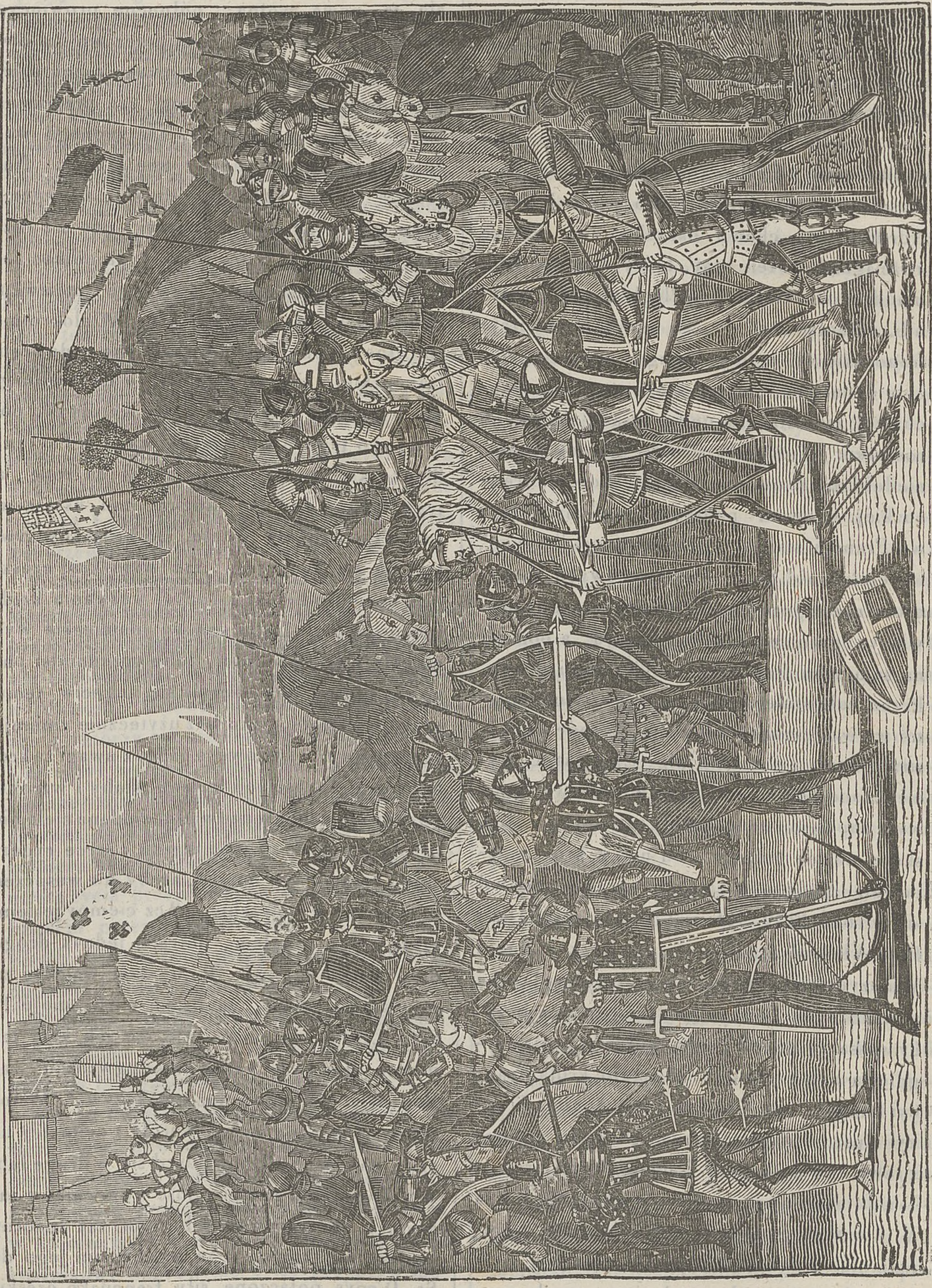
№ 23 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1839).



(Bitwa pod Crécy, podług bardzo dawnego obrazu.)

BITWA POD CRÉCY.

Od czasu opanowania Anglii przez Normandów pod dowództwem Wilhelma Zdobywcy, trwała bez przerwy zawiść między tém królestwem, a Francyą przedzieloną od niego ciaśniną. Jéj królowie, jako panowie lenni Normandów, chcieli naczelną swą władzę rozciągnąć na ten kraj, który książęta Normandyi, ich wassale, podległym sobie uczynili. Okoliczność ta, że język i obyczaje francuzkie w Anglii przewagę pozyskały, służyła dynastyi Kapetów, która na tronie francuzkim zasiadła, za nową zasadę do swych roszczeń. Z drugiéj strony, władcy Anglii, niedość mając na niepodległości koronie francuzkiéj w swém państwie, mniemali, że i we Francyi stali się panami niepodległemi, i niezależność tę do dawnych swych posiadłości rozciągnąć chcieli, następnie zaś na prowincye graniczące z Normandyą, a późniéj na sam tron francuzki rościć zaczęli prawo. Przez całe stulecia lała się krew strumieniami we wzajemnych zapasach, a spór do rozstrzygnięcia się niezbliżał. Częstokroć wycieńczone oba nieprzyjazne mocarstwa, z nowym zapałem rozpoczynały niszczącą wojnę, skoro na ten lub ów tron nowy król wstępował. Spór o wielką tę sprawę odnowił się w roku 1339. Edward III król angielski i Filip VI król francuzki, piérwszy z domu Walezyuszów, oba waleczni i przebiegli, oba przemożnych i bitnych na swéj stronie liczący wassalów, wiedli z sobą wojnę dla rozstrzygnięcia pytania: czy Filip tytułu króla Francyi i Anglii, czy Edward króla Anglii i Francyi słusznie używać mogą. Edward opierał prawa swe do korony francuzkiéj na pretensyach matki swéj Izabelli, córki króla Filipa V, która po śmierci trzech własnych braci, ostatnich z dynastyi Kapetów, powinna była wstąpić na tron, lecz od niego została usunięta prawem Salickiém, niedopuszczającém panować kobiétom. Kilka już lat ciągnęła się ta nowa wojna; północne prowincye Francyi, w większéj części przez wojska angielskie zajęte lub splondrowane najbardziéj ucierpiały; raz jedna, drugi raz przeciwna strona odnosiła korzyści, ale żadnego ważniejszego niesprowadziły one skutku. Nareszcie w roku 1346 zdawało się, iż zwycięztwo padnie na stronę Francyi, gdy się rozbiegła wieść, że Filip wezwał na pomoc Jana króla czeskiego, sławnego męztwem w licznych okazaném bitwach. Wielokrotnie spowinowacony był ten monarcha z dworem francuzkim; siostra jego Marya Luxemburgska była żoną zmarłego króla Karola IV, późniéj syn jego Karol, wychowany w Paryżu, Blankę księżniczkę Valois pojął za żonę, a jego siostra Judyta francuzkiemu książęciu Janowi poślubioną została. Do związków krwi łączyła się i przyjaźń: tak więc król czeski bez żadnéj odwłoki usłuchał wezwania króla francuzkiego. Lubo sprawy niemieckie wymagały jego obecności, lubo przedniejsi panowie czescy oświadczali się przeciw temu przedsięwzięciu, jako bezużytecznie zmniejszającemu siły krajowe, a nadto z uwagi że król był już w podeszłych leciech, słaby i wzroku pozbawiony: lecz w nadwątloném Jana ciele nie zgasła bynajmniéj moc męzka i serce rycerskie przenieść nie mogło, ażeby nie wesprzeć przyjaciela w potrzebie. „Acz ciemny jestem, rzekł król z zapałem, potrafię jednak drogę do Francyi znaleźć. Pójdę tam walczyć za przyjaciela mego, za dzieci córki mojéj!“ Gdy Czechowie postrzegli, że ich król tak mocno stoi przy swém przedsięwzięciu, żaden dalszego oporu już nieokazywał. W towarzystwie syna swego Karola i niemałéj liczby panów czeskich, puścił się w drogę Jan, a w Niemczech znaczną ilość wojowników zaciągnął, i przyprowadził Filipowi tak znaczne wojsko posiłkowe, iż za przybyciem jego do St. Denys połączone siły francuzko-czeskie sto tysięcy przenosiły.

W ostatnich czasach szczęście nietyle już sprzyjało Anglikom. Wszelkie mądre plany i zamiary Edwarda nie mogły być przyprowadzonymi do skutku, gdyż Francuzi z wielką zręcznością wszystkie mosty, brody i wąwozy kędy Anglicy przechodzić mieli, opanowawszy ściśle ich strzegli i bronili. Takie niepowodzenie, a zwłaszcza silne napieranie Filipa zniewoliło Edwarda do opuszczenia pewnego ranku obozu nad rzeką Somme, który się we dwie godziny potém dostał w moc Francuzów. Jakkolwiek roztropność doradziła ten krok, oburzył się przeciwko niemu duch rycerski. W otwartém polu chciano rozstrzygnąć zaprzeczane prawa, i bitwą stanowczą zakończyć długoletnią wojnę. We francuzkim obozie wszyscy, a najbardziéj Jan król czeski, syn jego Karol, Delfin z Vienne i książe Lotaryngii pałali najgorętszą chęcią zmierzenia się z wodzami angielskiemi.

Z drugiéj strony król angielski obrał sobie stanowisko między wodami i lasami, i tém się przeciwko napaści nieprzyjacioł ubezpieczył, ale niepodobna tu było opatrywać wojska w żywność. Wezwał przeto jeńców francuzkich, którzy znajdowali się w jego obozie, i zaręczył wolność temu, wraz z dwudziestą towarzyszów niewoli, kto mu wskaże bezpieczną do wyjścia ztąd drogę. Jeden z nich żołnierz prosty, Gobin Agace, przyrzekł pod utratą życia przeprowadzić wojsko angielskie brodem przez rzekę Somme, kędy konno i pieszo bezpiecznie przejśdź można, byleby dopatrzyć pory odpływu morza.

O północy trąby dały hasło do wystąpienia, i nim słońce weszło, wojsko angielskie stanęło na brzegach rzeki Sommy.

Ale na drugim brzegu znajdowali się dla straży, pod dowództwem Godemara du Fay, liczni rycerze i panowie z Artois i Pikardyi, z wojskiem przeszło dwunasto-tysiączném, w którém było wielu sławnych genueńskich kuszników. Skoro tylko ustał przypływ morza, król Edward rozkazał wojskom swoim „w imię Boga i świętego Jerzego“ rzucić się w rzekę. Najśmielsi i jezdni puścili się naprzód, rozpoczęła się bitwa, z obu stron mnóstwo wysadzonych z siodła śmierć w nurtach rzeki znalazło. Naostatek przewyżka w liczbie i zapamiętała odwaga dały zwycięztwo Anglikom.

Ztąd pociągnął Edward ku Crécy, i tu się dowiedział o południu dnia 25 sierpnia, że król Filip chciwy stoczenia bitwy, w ślad za nim idzie. Postanowił przeto niewprzód się ztąd ruszyć aż ujrzy oblicze nieprzyjaciela, i rozprawi się o puściznę po swéj matce. Nazajutrz z samego ranka sprawił szyki wojska swego i rozdzielił je na trzy części. Piérwszy oddział złożony z 800 pancernych, 2000 łuczników i 1000 zbrojnych z Walii, dowodzony był przez piętnastoletniego Edwarda księcia Walii, który późniéj pod imieniem „Czarnego książęcia“ wielce się wsławił: kwiat rycerstwa angielskiego znajdował się przy jego boku. Drugi oddział pod dowództwem hrabiów Arundelu i Northamptonu, liczył 800 pancernych i 1200 łuczników; trzecia nakoniec kolumna z takiejże liczby łuczników i 700 pancernych złożona, pod rozkazami samego króla Edwarda stała w odwodzie, ażeby w razie niepowodzenia dwóch pierwszych szeregów, ze świeżém wojskiem przyjść w pomoc.

Tymczasem dnia poprzedzającego król francuzki wyprawił w Abbeville wielką biesiadę, swym gościom i sprzymierzeńcom, w liczbie których znajdowali się oprócz króla Jana i książęcia Karola książe Lotaryngii i hrabiowie Sabaudyi i Flandryi. Dnia 26 sierpnia rano opuścili miasto i ze wszystkiemi siłami obrócili się ku Crécy, wprzód wysławszy tam kilku szlachty dla obejrzenia stanowiska Anglików. Froissart powiada, że wojsko angielskie spostrzegło tych wysłańców i przeniknęło w jakim przychodzą oni zamiarze, lecz bezpiecznie im powrócić dopuściło. Gdy za powrotem wezwał ich król i pytał

*

o wiadomości, niewiedzieli co odpowiedzieć, nareszcie jeden z nich objaśnił królowi jakie stanowiska zajmują Anglicy, i radził przytém ażeby niezaczynać dzisiaj bitwy, wojsko bowiem nieprzyjacielskie wypocząwszy nabrało sił i w szyku bojowym czeka rozprawy, wojsko zaś francuzkie dzisiejszym utrudzone i znużone pochodem nie jest gotowe do bitwy. Pewni jesteśmy, dodał rycerz, że Anglicy wyglądają twojego przybycia.

Ale chociaż rada ta przypadła królowi do smaku, chociaż wydano rozkazy ażeby wszystkie wojsko wypoczęło i pierwsze szeregi zabierały się już do odpoczynku: straż odwodowa uniesiona żądzą walki, niesłuchając rozkazów szybko posunęła się naprzód, i ani król ani marszałkowie niezdołali powstrzymać gwałtownego potoku, który uniósł z sobą pierwsze szeregi, i całe wojsko, w nieładzie, bez rozkazów, ciągle postępowało naprzód, aż nareszcie przed obliczem nieprzyjaciela stanęło. Trudno wypowiedzieć jak wielki zgiełk powstał, nikt nie słuchał, nikt nie rozkazywał, rozlegały się tylko krzyki z ostatnich szeregów: „Naprzód, bij, zabijaj!“

Zwiększył się jeszcze nieład i zamięszanie, gdy deszcz lunął potokiem i pioruny biły do koła, jak gdyby niebo zagniewało się na walczących, i jeśli wierzyć mamy Froissart'owi, zaćmienie słońca uzupełniło ten prawdziwy chaosu obraz. Z trudnością powiodło się wreszcie Karolowi książęciu czeskiemu przywrócić niejaki porządek, ale zaraz w samych początkach hrabia d'Alençon brat króla Filipa, bądź przez nieświadomość myśli Karola, bądź przez zazdrość, zmienił plan bitwy. Z mieczem w ręku poskoczył ku genueńskim kusznikom: było ich 15,000 i tego jeszcze dnia zrobili oni sześć godzin drogi w całkowitym rynsztunku, a nieszczędząc obelżywych słów rozkazał aby precz zeszli ze swego stanowiska. Rozgniewani szemrzeć zaczęli i odtąd niechronili kusz swoich od deszczu, cięciwy i sznury przemokły i na dzień dzisiejszy stały się niezdatnemi do użycia. Wszelako około godziny 3ciéj po południu zwrócili się Genueńczykowie naprzód, potrzykroć uderzali na szeregi angielskie, ale dwakroć odparci ich nieruchomością, bo jak mur stały nieporuszone; za trzecim razem grad strzał zmusił ich do cofnięcia się, strzały te z taką pewnością i mocą były wypuszczane, że mało ich chybiło, te zaś co dosięgły, przeszywały na wskróś zbroję i odzież.

Gdy Filip spostrzegł jak się Genueńczykowie w tył podali, krzyknął na jazdę: „Zabijajcie tych łotrów, niech nam drogi napróżno niezastępują!“ Rozkaz ściśle dopełniony został, biednych cofających się tratowano i zabijano. Tak więc Francuzi naprzód przez nieład, potém przez gniew na własneż wojsko, sami siły swoje osłabili.

Angielscy łucznicy coraz silniéj i gęściéj puszczali strzały; nadto, zbrojni w długie noże wojownicy z Walii i Cornwallis rzucili się śród zmięszanych szeregów pancernych, na hrabiów, rycerzy i baronów francuzkich, i ci szlachetni panowie ginąć musieli pod nożami pospolitego gminu. Nikt niedawał, nikt nie żądał pardonu. Jeszcze powiewały chorągwie hrabiów d'Alençon, Flandryi i Blois, stały one naprzeciw walecznego Czarnego księcia, jeszcze walczyli dzielnie Czechowie i Luxemburczycy, w pośród nich znajdował się król francuzki — inne zaś wojska poszły w rozsypkę, a ci co nie polegli lub niepierzchnęli z placu, w pojedyńczych małych gromadach pod wodzą swoich rycerzy ucierali się ze zwycięzkiemi zastępami Anglików.

Za nadejściem nocy większe jeszcze zrobiło się zamięszanie, zgoła niewiedziano kto przyjaciel, kto przeciwnik, kogo należy oszczędzać, a kogo zabijać. Bez planu walczono, zabijano się, uciekano; najcelniejsi wojownicy polegli, królowie Filip i Jan, książe Karol i pozostali panowie francuzcy i czescy, walczyli jak lwy, ale cóż mogło przy-

nieść męztwo i odwaga niewielu, gdy już wszystko zginęło. A że śmierć była niewątpliwa, że dalszy bój bezużyteczny, straż przyboczna czeska uprowadziła swego króla z placu bitwy, nim tego dostrzegł; lecz gdy bohatér nie słyszał już więcéj zgiełku wojennego, i gdy na pytanie odpowiedziano mu że Francuzi na głowę zostali porażeni, zawołał smutnie: „Młodzieńcem będąc nieunikałem nieprzyjacielskiego oblicza, mamże się go lękać dla tego żem stary i ciemny? Wolę na pobojowisku umrzeć śmiercią chwalebną, niżeli nie po rycersku jako tchórz gnić żyjącemu! Prowadźcie mię tam, gdzie stoi król nieprzyjaciół naszych, tam ja chcę, tam z mieczem w ręku grób sobie przygotować!"

Stało się życzeniom jego zadość!

Ażeby śród zgiełku nie stracić swego króla, rycerze przywiązali jego rumaka do swoich koni, i z nowym zapałem rzucili się na nieprzyjaciela gdzie najzaciętszy bój się toczył. Wielu szlachetnych Anglików poległo z ręki króla; nakoniec spotkał go los, jakiego dobija się każdy bohatér w bojach osiwiały. Z nim pospołu polegli ci wszyscy, którzy mu w ostatnich towarzyszyli chwilach. Znajdowali się w ich liczbie znakomici mężowie, przodkowie wielu przedniejszych czeskich domów, jako to: Henryk z Rosenbergu, Jan z Lichtenburga, Plichta z Żerocina, Bawor z Strakonicy, Dalibor z Kozegeda, Licek z Ryzenburga i inni. Bogini zemsty dotknęła i tego, któremu winę tylu nieszczęść onego dnia w wielkiéj części przypisywano, to jest hrabiego d'Alençon. Obok niego polegli na polu bitwy Delfin z Vienne, książe Lotaryngii, książe Bourbon i hrabia Flandryi.

Karol, pod którym konia zabito, sam krwią od licznych ran zbroczony, gwałtem ze zgiełku wojennego uprowadzony został do pobliskiego klasztoru, gdzie mu rany opatrzono. Króla Filipa podobnież musiano odciągnąć z placu bitwy. Cześć zwycięztwa przyznano mianowicie Edwardowi, Czarnemu Książęciu. Francuzi mając dziesięć razy większe siły przegrali bitwę: brakło im wodza, bo wielu naraz było dowódzców. Czescy dziejopisowie widzą przyczynę klęski w tém, że dzień 26 sierpnia wybrano do bitwy, dzień nieszczęśliwy dla Czech, tegoż bowiem dnia poległ ich król Ottokar IIgi w r. 1277.

Nazajutrz rano, w niedzielę, wysłał król angielski oddział żołnierzy na obejrzenie pola bitwy. Ten musiał jeszcze stoczyć walkę z dwoma hufcami francuzkiemi, które nie wiedząc o końcu dnia wczorajszego, na pomoc królowi swemu pośpieszyły. Późniéj lord Reginald Cobham i lord Strafford z trzema heroldami wyjechali oglądać, kto poległ ze szlachetnych. Znaleźli oni 80 chorągwi, jedynaście trupów osób królewskiego lub książęcego rodu, 1200 rycerzy i 30,000 pospolitego żołnierza.

Gdy znaleziono ciało króla Jana, obecny książe Walii nie mógł się od łez wstrzymać: łzy te tak zwycięzcy jak zwyciężonemu zaszczyt przynosiły. Chorągiew królewska dostała się książęciu, a godło i napis znajdujące się na niéj sobie on odtąd przybrał. Ciało króla nabalsamowane, odesłał z należnemi monarsze honorami i okazałością do Luxemburga, gdzie złożono je w kościele katedralnym. Na grobowcu Jana jaśnieją herby i popiersia poległych z nim panów czeskich.

Tak więc nieznana, mała wioseczka, pozyskała wielkie imię w historyi t r z e c h narodów, nieszczęsne dla dwóch, sławne zaś tylko dla jednego. Spokojne jéj niwy stały się łożem grobowém królowi, i ostatecznym przytułkiem dla tysiąców poległych. Tu młody rycerz dokonał piérwszego bohatérskiego dzieła, wielki tron był mu przeznaczony, ale go nieosiągnął. Dwa królestwa spodziewały się że ta walna bitwa położy koniec tyloletnim zniszczeniom; ale jak wielkiém było zwycięztwo, tak małe okazały się jego skutki. Największym, a raczéj jedynym owocem, jaki wydały te pola krwią przesiękłe, było zdo-

bycie miasta Calais, które po jedénasto-miesięczném oblężeniu dostało się w ręce Anglików.

Jeszcze całe sto lat ciągnęła się wojna, aż nareszcie znużone narody same oręż złożyły.

Spokojne Crécy en Ponthieu! pocożeś poznać się nam dało; czemużeś na zawsze nie pozostało w pokoju, jaki panował nad tobą przed i po 1346 roku!

Piąty wiek już upływa od onego dnia, a ty ciche prowadzisz życie; spokojnie kmiotek porze twoje zagony — czyliż on wie, czyje kości zbielałe pługiem tu wyorał?

(Panorama des Universums.)

RYS HISTORYI, OBYCZAJÓW I JĘZYKA CYGANÓW.

Przez Michała Kogalniczana.

(Dalszy ciąg).

Nadto jest dzikiém oskarżenie Cyganów o zbrodnię ludożerstwa, żeby w nie uwierzyć bezwarunkowo. Dzisiaj dzięki cywilizacyi, niesłychać o podobnych okropnościach. Zwykły pokarm Cyganów stanowi *mamaliga*, gatunek polenty robionéj z maisu albo tureckiéj pszenicy. Jedzą tę potrawę często z sérem, niekiedy z dodatkiem gęsi, kurcząt lub prosiąt kradzionych. Gdy znajdą bydlę zdechłe z choroby, wielką wtenczas wyprawują biesiadę i cieszą się z pięknéj zdobyczy. Woda zwyczajnym jest ich napojem, jednakże bardzo lubią wódkę i nader są wdzięczni temu kto da im kieliszek. Mężczyzni, kobiety i dzieci od lat pięciu namiętnie palą fajkę, cały dzień trzymają ją w ustach, a gdy zabraknie im tytuniu i sposobów dostania go, palą suche liście leszczynowe. Znoszą głód i pragnienie przez dni całe, lecz ani jednéj godziny niemogą wytrwać bez palenia, a przynajmniéj trzymania w ustach fajki.

W ogólności Cyganie bardzo są małego serca; niekiedy odważają się wychodzić z swych lasów i napastować podróżnych, lecz zawsze tylko pieszych: wtenczas rzucają się na nich uzbrojeni wielkiemi drągami, lecz niech jeden z podróżnych wystrzeli z pistoletu lub tylko się zamierzy, cała banda ucieka, chociażby się nawet ze stu lub dwóchset osób składała.

Romanowie, to jest Mołdawianie i Wołochy pogardzają tym ludem, lecz że są zabobonni lękają się go także; wierzą iż Cyganie mają moc przywoływać na swą pomoc duchy niewidzialne i że przy skończeniu świata przyjdą z Antychrystem męczyć chrześcian i pożerać ich dzieci. Cygan ze swojéj strony lubo pogardzany przez wszystkie narody, wszystkiemi także gardzi.

Mało lubi rolnictwo, również i stałe pomieszkania: dla tego niektórzy twierdzili że jest niepoprawiony i że nigdy niebędzie można go uzwyczaić do domowego pożycia; doświadczenie atoli przeciwnie pokazało. W ziemi Siedmiogrodzkiéj i na Bukowinie wszyscy Cyganie mają dziś stałe siedziby; rzadko opuszczają domy swoje, i to z wielkim żalem; w Serwii książe Miłosz, usiłował wezwyczaić ich do rolnictwa, pierwsze próby w Poscharewatz i w kilku innych miejscach powiodły się dobrze, tam żyją oni szczęśliwi, chleb jedzą z maisu, który sami uprawiają, i pewnie jeszcze więcéj się ucywilizują byleby się z nimi po ludzku obchodzono. Takaż próba była w Mołdawii we wsi Ripi powiecie Falcii, gdzie siedm do ośmiu rodzin Cyganów uprawia rolę z większém staraniem i upodobaniem od samychże chłopów. Najlepszym zaś dowodem mniemania że ten lud może być ucywilizowany, jest to że klassa Watrassi niegdyś koczująca, dziś ma stałe siedliska, przykłada się do przemysłu i pozbyła się większéj części cygańskich występków. Cyganie mają niemałe wady; lecz jeśli raz zdoła się wykorzenić je z ich serca, przyniosą wielki pożytek Mołdawii i Wołoszczyznie, mianowicie pracując przy fabrykach.

Ludność Cyganów w Europie jest następna:

W Mołdawii i Wołoszczyznie.	200,000	dusz.
W Turcyi.	200,000	—
W Węgrzech.	100,000	—
W Hiszpanii.	40,000	—
W Anglii.	10,000	—
W Rossyi.	10,000	—
W Niemczech, Francyi i Włoszech.	40,000	—
Ogółem	600,000	dusz.

Dowodzono że język Cyganów był tylko dyalektem, i tego zdania przez długi czas trzymało się wielu uczonych: pierwszy Grellman starał się wykazać fałszywość tego mniemania; w swych roztrząsaniach o Cyganach, podał niektóre szczegóły o składni ich języka i zbiór słów; lecz prawidła w jego dziele przytoczone tak małéj są wagi i prawdy, że wnosić należy iż autor nigdy sam niezastanowił się gruntownie nad wiadomościami podanemi przez siebie o tym języku. W 1835 roku Graffunder ogłosił w Erfurcie uwagi grammatyczne nad językiem tego ludu; on pierwszy wskazał nam prawidła, i składnię tego dyalektu; dzieło jego lubo niekompletne, niemniéj jednak zajmującém jest dla tych którzy się oddają nauce języków. Język bowiem Cyganów równie jest ciekawym i godnym badania przedmiotem, jak ich zwyczaje i obyczaje. Wszystkie prawidła i sam duch tego języka dowodzą jego starożytności i indostańskiego pochodzenia. Piérwszy Graffunder okazał że jedynie język oddziela Cyganów od innych narodów, że on każe im wszystkiemi ludami pogardzać, utrzymuje ich zamkniętych w swojéj kaście i zmusza do wierności obyczajom, zwyczajom i koczującemu życiu. Wszystkie inne narody są *gadschi*, giaury, poganie, w mniemaniu Cygana, on jeden jest *Romnitschel* czyli syn niewiasty. *Han du me Remnitschel?* czy jesteś synem niewiasty? są to wyrazy święte, które rozumieją Cyganie chociażby byli nawet z antypodów: po tych słowach poznają się oni i zaczynają swój taniec radości. Słowa te trafnie odznaczają naturę Cyganów, z nich widać jak bardzo pogardzają i nienawidzą inne narody: oni sami są tylko ludźmi, siebie jedynie tak mianując; wszyscy zaś cudzoziemcy są dla nich stworzeniem innego rodzaju, którym odmawiają nawet imienia człowieka. Tak jest, język Cyganów był dla nich najmocniejszą zaporą, on odepchnął od nich cywilizacyą, i wlał w nich odwagę do znoszenia przez cztérysta lat wszelkich prześladowań i zniweczenia zabiegów podejmowanych na odwrócenie ich od tułackiego życia.

Rzeczywiście język Cyganów ma budowę i składnię różną zupełnie od europejskich języków, dość jest przejrzeć jego prawidła, a wnet ujrzemy że nie w Europie się począł. Pierwiastków jego wypada szukać daleko, bardzo daleko, w Indyach: tam się on urodził, ztamtąd do nas przywędrował ten lud. Lubo ów język początkowo nader ubogi, zbogacił się wyrazami wszystkich narodów z któremi Cyganie mieli stosunki, pozostał jednakże wierny swéj grammatyce i duchowi. Gromadzi on jak w mrówisku, że użyję tego wyrażenia, prawidła i słowa sanskryckie, bengalskie, indostańskie, multani, malabarskie i t. d.

Następująca tablica wyjęta z historyi Węgierskiéj Fesslera, może dać wyobrażenie o powinowactwie języka Cygańskiego z różnemi językami Indyi.

Polskie.	*Cygańskie.*	*Indostańskie.*	*Multani.*	*Sanskryck.*	*Bengalskie.*	*Malabarsk.*
Głowa	Schero	—	ser	schira	sir	—
Włos	bal	—	wal	—	—	bal
Oko	ïak	—	aki	akschi	aank	—
Nos	nak	nak	nak	—	naak	—

Polskie.	*Cygańskie.*	*Indostańskie.*	*Multani.*	*Sanskryck.*	*Bengalskie.*	*Malabarsk.*
Gęba	mui	mu	—	—	mu, mun	—
Język	tschip	schibu	dschuban	—	dschibb	—
Ząb	dant	dant	diiant	danda	dant	—
Ucho	kan	kan	kan	karnam	kon	kadu
Dzień	dives	dyn	degow	devasi	din	dio
Noc	ratti, rattgin	rat	rat	ratri	raat	rate
Słońce	kam	—	kam	kham	—	kham
Księżyc	schon	schand	stchandorma	tschanda	schand	tschand
Ziemia	pup	—	—	puma	—	buma
Woda	pani	panni	pany	panir	paani	nir, pan
Złoto	sonnai	sonna	sona	—	suna	suna
Srebro	rup	rupa	ruppa	—	rupa	ruppa
Sól	lon, lun	noun	lon	—	—	nun

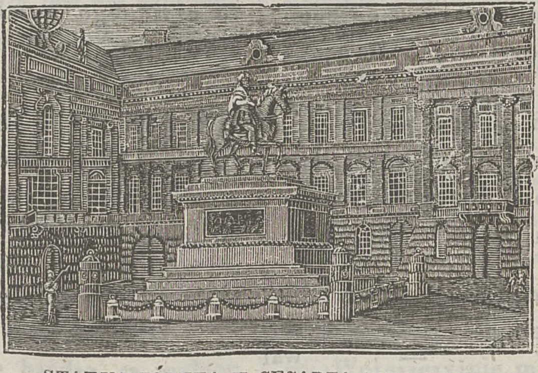
(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Nowe dzieło J. Janin'a, *Les Catacombes*, w sześciu tomikach, nic nowego w sobie niezawiera: jest to wybór pisemek drukowanych już po rozmaitych dziennikach, wybór niebardzo ścisły: wiele artykułów, które miały chwilową tylko wartość, niezasługiwało na powtórzenie, wyśmienicie mógł o nich autor zapomnieć, jak o nich czytelnicy zapomnieli.

Hrabini Blessington wydała niedawno książeczkę krótkich myśli i zdań o rozmaitych przedmiotach, o których wiele rozmyślała lub też całkiem niemyśliła. Autorowie podobnych maxym i sentencyi godzą szczególniéj w dowcip, a dowcip właśnie jest najwątpliwszém narzędziem do rozbioru przedmiotów. Jak u nich wszystkich, tak i u hrabinéj Blessington ośmdziesiąt myśli na sto są poprostu paradoxa, a pozostałe dwadzieścia, spowszedniałe zdania, ubarwione nieco dowcipkowaniem.

W dzienniku petersburskim *Syn otieczestwa* roku bieżącego za miesiąc marzec, umieszczony jest przekład z Tygodnika Petersburskiego artykułu ks. Jucewicza pod tytułem: *Góra Dżuga.*



STATUA JÓZEFA II CESARZA W WIEDNIU.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.